

Cena 50 groszy

CYRULIK WARSZAWSKI

N 27 (260) **GOŁI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ** 6 R

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BRAUMARCHAIS).

„Cóż to będzie, panie bracie?
Wszak zniweczyś cały plan!”



rzs. J. Zaruba

JANKO - RYZYKANT

Bajeczka o obcinanych pensjach

Pewien dobry pan miał pieska, ale nie miał go czym karmić. Obciął mu więc kawałek ogonka i dał do zjedzenia. Piesek zjadł z apetytem smaczne dzwonko swego własnego ogonka i czekał co będzie dalej. Po paru dniach pan znowu nakarmił pieska własnym jego ogonkiem. Dobry pan obcinał w ten sposób coraz więcej, aż wreszcie doszedł do takiego miejsca, że już nie było co obcinać. Miejsce to nazywa się...

Powtórzcie dzieci, chórem, jak się to miejsce nazywa.

Dyzio

PODATKI

W urzędzie podatkowym zjawia się Blum z Najewek i składa podanie o zniesienie mu podatku. Urzędnik zairzał do rejestrów i oświadczył Blumowi, że rekurs jego jest przedwczesny, gdyż ani urząd skarbowy nie wyznaczył mu jeszcze wysokości sumy, ani on sam nie złożył zeznań.

— Niech pan poczeka z rekuresem do czasu, kiedy się pan dowie, ile trzeba płać.

— Panie naczelniku, mówię Blum, a kiedy się dowiem?

— Za tydzień.

— To poco mam drugi raz chodzić? Ja zostawię już to podanie u pana naczelnika.

★

REDAKTOR

Na ulicy stał się wypadek. Przechodzący reporter widział wszystko, biegnie więc natychmiast do sklepu i telefonię do redakcji. Kiedy wyszedł ze sklepu, spotyka swego redaktora. Kozmowa ma przebieg następujący:

— Słyszał pan o tym wypadku?

— Właśnie, panie redaktorze, przed chwilą telefonowałem do redakcji.

— Podaj pan nazwiska?

— Tak jest.

— I że on ma połamane nogi, a ona ręce?

— Tak jest.

— I że dzieci ciężko ranne.

— Tak jest.

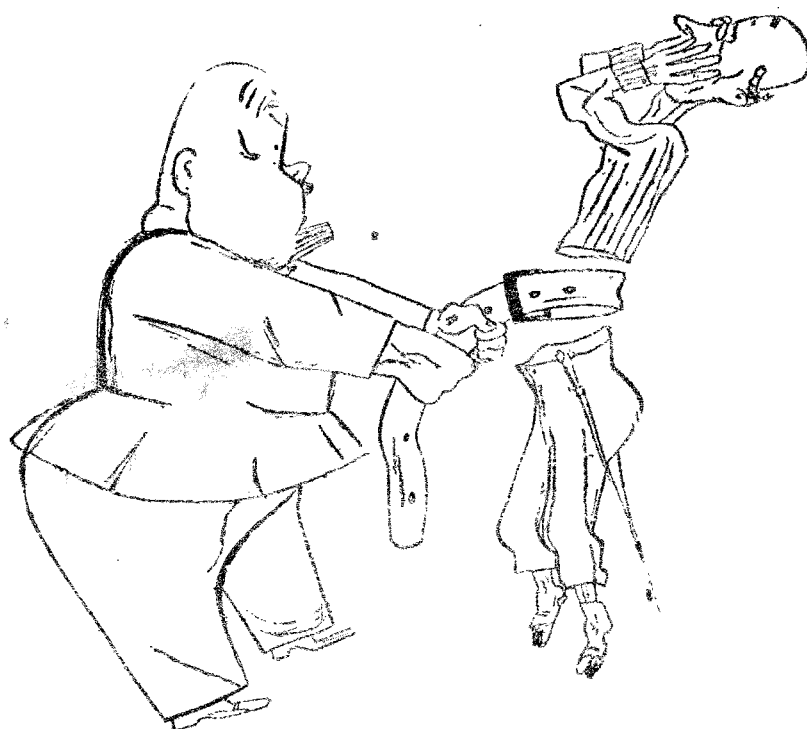
— I że szofer pogruchotany, a czterech przechodniów potłukło?

— Tak jest.

— No to ślicznie, to bardzo ładnie, to znaczy, że wszystko w najlepszym porządku.

KONTROLA

Działo się to, powiedzmy, na Bałkanach. Na głównej poczcie w stolicy jednego z państw zakorzeniła się straszliwa buchara czyli buchanie, czyli poprostu złodziejstwo. Urzędnicy krakili na prawo i na lewo. Rząd stracił wreszcie cierpliwość i postawił dla kontroli żandarma przy każdym urzędniku, operującym gotówką. Po kilku tygodniach wyszło nowe rozporządzenie: „przekazy i listy pieniężne giną w zastraszający sposób, wobec tego poleca się p.p. urzędnikom zwiększenie czujności, że by żandarmi tyle nie kradli.



rys. M. Piotrowski

Pan Premier zaciska pasa na urzędniku państwowym

Ś L U S A R Z

W łazience coś się zatkało, ru ra chrapała przeraźliwie, aż do przeciągłego wycia, woda zaś kapiała ciurkiem. Po wypróbowaniu kilku domowych środków zaradczych (dłubanie w rurze szczoteczka do zębów, dmuchanie w otwór, usna perswazja etc.) — sprowadziłem ślusarza.

★

Ślusarz był chudy, wysoki, z siwą szczecina na twarzy, w okularach na ostrym nosie. Patrzył spodełka wielkimi niebieskimi oczyma, jakimś zalcawionym wzrokiem. Wszedł do łazienki, pokręcił krany wszystkie strony, stuknął młotkiem w rurę i powiedział:

— Ferszlus trzeba roztrajbować.

Szybka ta diagnoza zainponowała mi wprawdzie, nie mrugnąłem jednak i zapytałem:

— A dlaczego?

Ślusarz był zaskoczony moją ciekawością, ale po pierwszym odruchu zdziwienia, które wyraziło się w spojrzeniu z ponad o-

kularów, chrząknął i rzekł:

— Bo droselklapa tandetnie blindowana i ryksztosuje.

— Aha, powiedziałem, rozumie! Więc gdyby droselklapa była w swoim czasie solidnie zabindowana, nie ryksztosowała by teraz i roztrajbowanie ferszłusa byłoby zbiteczno?

— Ano chyba. A teraz pufier trzeba lochowac, czyli dać mu szpraje, żeby štender udychtować.

Trzy razy stuknąłem młotkiem w kran, pokiwałem głową i stwierdziłem:

— Nawet słychać.

Ślusarz spojrzał dość zdumionym:

— Co słychać?

— Słychać, że štender nie udychtywany. Ale przekonany jestem, że gdy pan mu da odpowiedni szpraje przez lochowanie pufra, to droselklapa zostanie zabindowana, nie będzie już więcej ryksztosować i, co zatem idzie, ferszlus będzie roztrajbowany.

I zmierzylem ślusarza zimnem, bezczelnym spojrzeniem.

Moja fachowa wyniowa oraz nonszalancja, z jaką sypałem załyszanem po raz pierwszy w życiu terminami, zbiła z tropu ascetycznego ślusarza. Poczul, że musi mi czemś zainponować.

— Ale teraz nie robie, bo holajzy nie zabralem. A kosztować będzie reperacja — wyczekał chwilę, by zmiażdżyć mnie efektem ceny — kosztować będzie... 7 złotych i 85 groszy.

— To nie dużo, odrzekłem spokojnie. Myślałem, że conajmniej dwa razy tyle. Co zaś dotyczy

holajzy, to doprawdy nie widzę potrzeby, aby pan miał fatygować się po nią do domu. Spróbujmy bez holajzy.

Ślusarz był błąd i nienawidził mnie. Uśmiechnął się drwiąco i powiedział:

— Bez holajzy? Jak ja mam bez holajzy lochbać kryptować? Żeby trychier był na szoner robiony, to tak. Ale on jest krajowany i we flanszy culajfingu niema, to na sam abszperwentyl nie robie.

— No wie pan, zawolałem, rozkładając ręce, czegoś podobnego nie spodziewałem się po panu! Więc ten trychier według pana nie jest robiony na szoner? Ha, ha, ha! Pusty śmiech mnie bierze! Gdzież on na litość Boga, jest krajowany?

— Jakto gdzie? warknął ślusarz. Przecież ma kalfę na iberlaufie!

Zaramieniłem się po uszy i szepnąłem wstydlawie:

— Rzeczywiście. Nie zauważyłem że na iberlaufie jest kalfę. W takim razie — zwracam honor: bez holajzy ani rusz.

★

I poszedł po holajze. Albowiem z powodu kalfi na iberlaufie trychier rzeczywiście robiony był na szoner, nie zaś krajowany, i bez holajzy w żaden sposób nie udało by się zakrępować lochbać w celu udychtywania pufra i dania mu szprajcy przez lochowanie štendra, aby roztrajbować ferszlus, który dlatego źle działa, że droselklape tandetnie zabindowano i teraz ryksztosuje.

J. T



Kura mać

Kochany Cyrulik!

Sprawę niżki pensji urzędniczych można ująć także z optymistycznej strony. Chcę właśnie podzielić się tem radosnem odkryciem z pokrzywdzonymi rzekomo kolegami. Otóż miałem dotychczas miesięcznie X złotych, wszystko jedno ile, bo i tak co miesiąc brakowało mi 200 złotych. Po pierwszej niżce brakowało mi już oczywiście o 15% mniej, czyli tylko 170 złotych, a obecnie, po drugiej niżce, brak mi o dalsze 20% mniej, czyli tylko o 130 zł. Gdyby we wrześniu nastąpiła niżka o całe 100% — nie mi z moich brakujących 200 złotych nie będzie brakować. I będzie mi dobrze. He, he...

*

NOGA

— Proszę pani, przyszedł jakiś człowiek z drewnianą nogą.

— Niech mu Marysia powie, że nie potrzeba.

*

ETYKIETA

W Teheranie mieszka pewien bogaty kupiec, który jest honorowym konsulem polskim i bułgarskim. Co rok trzeciego maja punktualnie o dwunastej wychodzi z domu, okrywa go i składa we własnem mieszkaniu kartę konsula bułgarskiego. Potem wychodzi ze swego mieszkania i znowu wraca: konsul polski rewizytuje bułgarskiego.

*

BRZDĄC

Opowiadał nam tę śliczną historyjkę pewien malarz. Co rano przyprowadza mamusia swego trzyletniego brzdąca, który pozuje do portretu. Mamusia rozbiera go do naga i zostawia na dwie godziny w pracowni. Małec zachowuje się z początku zupełnie przyzwoicie, ale już po pół godzinie zaczyna biegać po atelier i zanudzać pytaniami. Wczoraj znalazł wśród rupieci gipsowy model konia.

— A dał mi konika!

— Nie dam ci konika, bo mi potrzebny.

— To mój tatuś mi kupi prawdziwego konika i on cię kopnie.

— Dlaczego?

— Bo ja mu każe.

— Toś ty taki? Dobrze.



Rys. J. Zaruba

Przeżytki

Chciałem ci dać cukierka, a teraz nie dam.

— I mój tatuś mi kupi hacik i ja konika zbiję!

— Za co?

— A za to, że cię kopie... Dasz cukierka?

*

CHYTRY LUDZIE

Rybkind jest chytry. Obiecał swojej dziewczynce sto złotych na pożyczochy, a dał jej czek na trzysta. Bo Rybkind ma w banku tylko 250 zł., więc kombinuje sobie, że jej za tym czekiem nie dadzą ani grosza.

Ale dziewczynka też jest chytra. Dowiedziała się w banku, że Rybkind ma tam 250 zł., wpłaciła więc najpierw na jego konto 50, a potem podjęła całą sumę.

MYŚL

Piwo, którego nawarzyła sarna, jest wysokiej klasy: oryginalny pilsner.

*

PLAGIAT

Crebillon starszy, o którym złośliwe języki twierdziły, że jego tragedje pochodzą od uczonego mnielha kartusza, zapytany został pewnego razu przez Duclosa, jaki utwór uważa za swój najlepszy.

— Tego nie wiem, — odparł Crebillon, ale najmniej udany jest ten — i wskazał na swego syna.

— No, no, — wtrącił się do rozmowy młodszy Crebillon, — czy to takie pewne, że wszystkie twoje utwory pochodzą od ciebie? (g)

EGZAMIN Z HISTORJI

Podczas egzaminów maturalnych zadawano uczniom ostatnio pytania ze współczesnych dziejów Polski. Nauczyciel pytał się abiturjentów o nazwiska wybitnych dygnitarzy.

— A jak się nazywa nasz obecny premier?

Uczeń milczy.

— Jakto, nie zna pan nazwiska prezesa rady ministrów? Czy pan nie czyta pisma humorystycznych?

*

PRZYZYNEK DO KRYMINALISTYKI

I znowu rzecz działa się... powiedzmy... na Bałkanach. W mieście prowincjonalnem policja złapała trzech złodziei. Redaktor miejscowego pisma zamieścił fotografie schwytanych przestępców, raz trzech wysokich urzędników policyjnych, których zasługa było uwięzienie złodziejskiej trójki. Ale w drukarni pomieszano podpisy. Pod fotografią palicjantów wydrukowano:

„Trzej niebezpieczni złodzieje“.

Pod fotografią przestępców: „Ci, którzy wykryli całą szajkę“.

Tego samego dnia trzech policjanci uciekli z miasta w niewiadomym kierunku.



Przez niedopatrzenie, w „Wielkiej Menażerii Cyrulika“ (Nr. 25) nie umieściliśmy powyższego zdjęcia.



rys. Maja Berezowska

Pułkownik Kostek-Biernacki został mianowany wojewodą nowogrodzkim

DLUG HONOROWY

Przed sądem staje Natan Berbersbaum oskarżony o sfałszowanie weksli.

Co oskarżonego do tego skłoniło? — pyta sędzia.

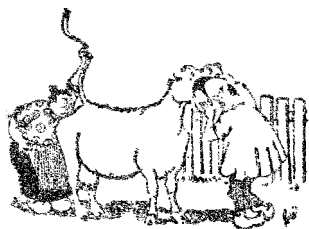
— Potrzebowałem koniecznie pieniędzy do wyrównania długu honorowego. (i)

KOMPRESJA GOSPODARCZA

— Servus, Stasiu! Kope lat! Co słychać? Co porabiasz?

— Biorę czynny udział w kryzysie wszechświatowym. (k)

DIAGNOZA



— Zobacz, czy mnie stanął widać!

— Nie, nie widać!

— No, znaczy, że ja zatknęto! (Candide, Paryż).

NA ULICY

Mąż: — Jeżeli mi w tej chwili nie ustąpisz, rzucę się pod ten tramwaj!

Żona: — daj mi się namyślić... zaraz będzie drugi!... (p)

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU

Po obiedzie przeszliśmy do salonu na kawę. Rozmowa zeszła na tematy mocno frywolne. Fredzio chwalił się swą nową zdobyczą: śliczną panią B... Niestety, nie zauważył biedak, że mąż jej stoi za nim. Wyobraźcie sobie jego minę, gdy usłyszał słowa Fredzja:

— Ah! moi kochani, nie macie pojęcia, jak ona potrafi kochać! Coś niebywałego!

Ogólna konsternacja. Fredzio spostrzega gafę i postanawia ratować sytuację. Podchodzi do pana B... i mówi:

— Słyszal pan, co mówiłem? To był tylko żart! Ot tak, aby gadać...

Odetchnęliśmy. Fredzio zaś kończy:

— A zresztą nie robi tego lepiej niż jakakolwiek inna! (t)

TAJEMNICA

W szynku, do którego wszedłem o północy na piwo, siedzieli tylko oni dwaj. Było tam pusto i smutno, burzowy drzemał. Patrzyli tępo przed siebie i nie odzywali się słowem. Trwało to milczenie z pół godziny. Wreszcie starszy chrząknął, otarł wąż i powiedział:

— I żeby za takie rzecz zadłgać dziewczynę nożem!... Dlaczego?

— A ja wiem? — Wzruszył ramionami młodszy.

I znów milczenie. Pięć minut. Dziesięć. Kwadrans. Pół godziny.

Wreszcie wyszedłem, bo dłużej już czekać nie mogłem. Nie odezwali się więcej ani słowem.

I przeto nie wiem, kto i z jakiego powodu zadłgał dziewczynę nożem.

CZŁOWIEK HONORU

Przez kilka tygodni mieszkał turysta w gospodzie „Pod Lwem”. Właściciel gospody miał bowiem trzy piękne córki: Różę, Polę i Annę.

W trzy miesiące po wyjeździe turysta otrzymał następujący list od właściciela gospody: „Pod Lwem”.

— Moja córka czuje się matką. Spodziewam się, że pan jest człowiekiem honoru.

On się też istotnie okazał człowiekiem honoru i odpisał:

— Chętnie spełnię swój obowiązek, proszę tylko o łaskawe zakomunikowanie mi, która z trzech córek pana poczuła się matką. (g)

PACZEK

Był raz pewien stary tragarz, który przez całe życie słyszał, że bogaci jedzą paczki, które uważają za przysmak.

Powiedział więc pewnego dnia do żony:

— Usmaż mi paczków.

— Ale kiedy nie mam jajek...

— To bez jajek.

— Ale nie mam też cukru...

— To będą bez cukru.

— I nie mam śmietany.

— Weź wody.

— Skądże ci weźme białą makę?

— Można i z czarnej...

Kiedy nareszcie skosztował potrawy, którą żona przyrządziła, potrzaskał głową i powiedział:

— Doprawdy nie rozumiem, co ci ludzie widza w tych paczkach dobrego!

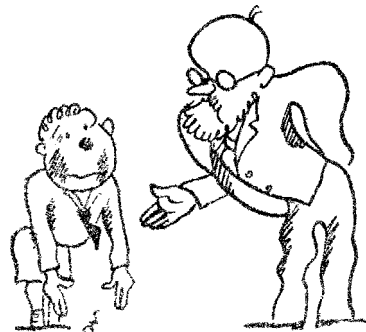
(Roda-Roda)

USPOKOIŁ GO

— Wszyscy ludzie, którzy jeżdżą na motocyklu, powinni być bezwarunkowo przedtem badani przez lekarza.

— I napewno tak się dzieje, tylko jedni wcześniej, a drudzy później. (w)

TRAFNA ODPOWIEDZ



— Ależ, Zbyszenku, jak ty znów wyglądasz? Umazałeś się jak prosie. Wiesz przecież, co to jest prosie?

— Wiem, tatusiu, — odpowiada Zbyszek — to jest dziecko starej świni. (w)

ZAGRANICA

Willy ze swoją młodą żoną wybrał się w podróż poślubną do Europy. Zwiedzają Francję i któregoś dnia niepostrzeżenie przekroczywszy jej granicę, znaleźli się we Włoszech. Młoda małżonka straciła zupełnie orientację:

— Słuchaj Willy, gdzie my właściwie jesteśmy?

— A który dziś jest?

— 26 lipca.

Młody małżonek wyciąga notes:

— We Florencji. (i)

TROSKLIWOŚĆ SYNOWSKA

— Czy pamiętasz mamusiu, o której godzinie ja się urodziłem?

— Owszem, Jerzyku, przypominam sobie: o pierwszej w nocy.

— O pierwszej w nocy! Biedna mamusia... Ale mam nadzieję, że cię wtedy nie przebudziłem? (k)

SZCZĘŚCIE

Syncha Macznik spotyka na ulicy swojego dobrego znajomego.

— Wyobraź sobie, Salek, co znaczy mieć szczęście. Pamiętasz ten parasol, co pożyczyłem od ciebie na taki straszny deszcz? Zostawiłem go w po-ciagu.

— To to jest szczęście?

— A co, nieszczęście? Przecież to mógłby być mój własny parasol. (i)

W R. 2000



Park zarezerwowany dla ex-królów

(Jugend, Monachium)

SAM PRZEZ ATLANTYK

Słynny podróżnik Allain Gerbault zamieszkał, podczas ostatniej podróży przez Atlantyk, na swej słynnej barce „Fire Crest” radiowy aparat nadawczy. Niemogąc w ciągu trzech miesięcy pobytu na Oceanie zrobić z niego użytku, postanowił wyzyskać pierwszą nadarzącą się okazję. Pewnego dnia ujrzał w odległości paru mil obzrymi okret transatlantyki dymnie prujący fale. Podskoczył do aparatu:

— Czy możecie przyjąć depeszę? — rzucił w fale eteru pytanie.

— Tak, zabrzmiała odpowiedź parowca.

Wszyscy pasażerowie z niepokojem oczekiwali wiadomości od nieustraszonego żeglarza. Allain Gerbault pomyślał chwilę, poczem zadepeszywał:

— Czy nie wam nie potrzeba?

TALMUD

Przykry wypadek u pana Rabinowicza. Oto kucharka zdejmując garań z mlekiem z komina, umoczyła w nim niechcący palec, co zgodnie z zasadami Talmudu powoduje strfienie, mięso bowiem znalazło się w mleku. Pan Rabinowicz jest bardzo nabożny, to też choć szkoda mu mleka, obawia się obciążyć swe sumienie grzechem i udaje się do rabina.

Uczony mąż długo zastanawiał się, wertując stare księgi, wreszcie zaś orzekł, gładząc swą długą, siwą brodę.

— Mleko trzeba koniecznie wylać, dziewczynę można używać dalej!.. (y)

W CYRKU



— Panie szefie, przyszedł rzeźnik z rachunkiem.
— Niechaj wejdzie!

(rys. Chaparon, Paryż).

ERUDYCJA

Mały Samek chwalił się, że on i jego ojciec wiedzą wszystko. Wujaszek Izidor ma poważne wątpliwości co do tego i pyta sprytnego malca:

— Słuchaj Samuś, dostaniesz na irysy jak mi powiesz jaka jest dokładnie długość równika?

Samuś milczy przez chwilę, poczem odpowiada z pewną nianą:

— To wie mój ojciec! (t)

NIEMA ZŁEGO COBY NA DOBRE NIE WYSZŁO

Pauli Marcinowa Szkatułka straciła męża. Podczas libacji pan Szkatułka pobił się z kompanem i dostał nożem w żebro. Żona opłakuje tragiczną śmierć:

— Zawsze mówiłam, że to się tak skończy. Całe życie laził po tych knajpach z jakimś tam metami. Nigdy nie wiedziałam, gdzie jest...

Wyciera nos:

...ale za to teraz mam chociaż jedną pociechę. Już wiem, gdzie po nocach przebywa. (l)

MIĘDZY PRZYJACIÓLKAMI

— Słuchajno Gucia, czy to prawda, że ty wychodzisz zamąż?

— Lubię takie głupie gadanie! A jak nawet żyję z Mońkiem, to zaraz muszę wyjść za niego zamąż?! (l)

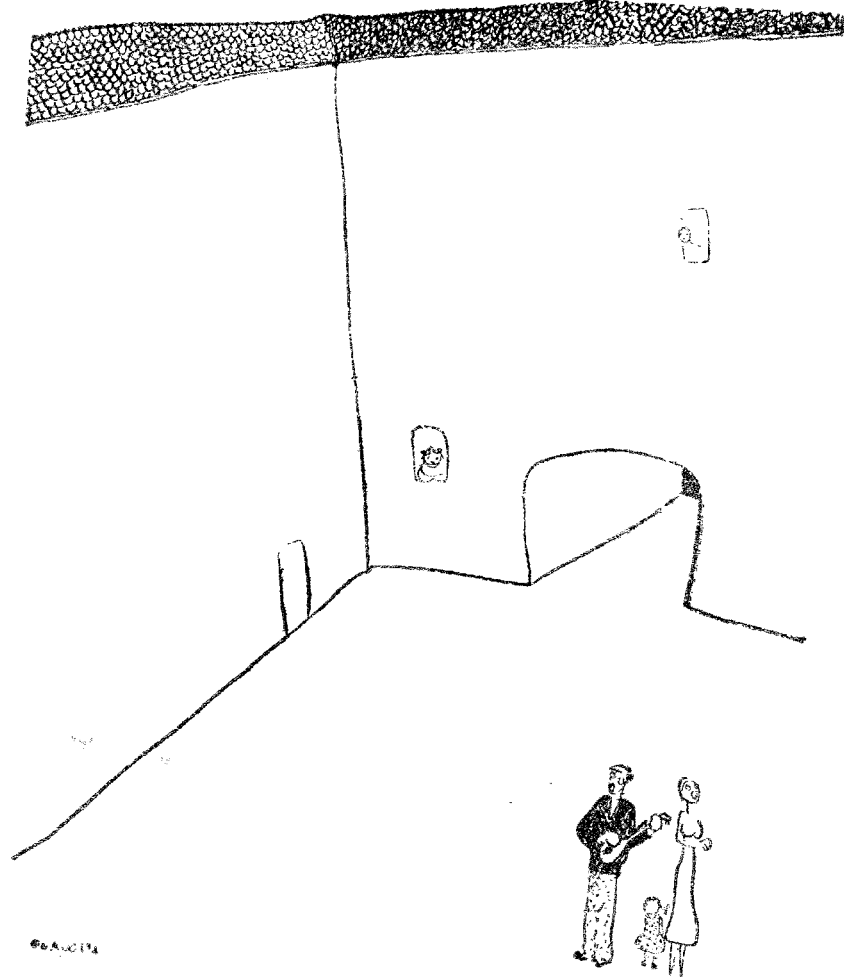
NASZE DZIECI

Ojciec zwraca się do synka:

— Jak byłem dzieckiem, to nigdy nie kłamałem.

— A ile ty miałeś lat, jak zacząłeś kłamać? (p)

NA PODWÓRZU



— Litosierne osoby! Wesprzyjcie w grzeczności swojej urzędnika państwowego, któremu obcieli 30 procent!

Humor szkocki

James Mac Clelland z Edynburga po długim wahanu postanowił kupić sobie auto. Wybrał oczywiście najmniejszą i najtańszą maszynę. Dręczy go jednak jeszcze jedna wątpliwość.

— Panie Mac Kintosh, zwraca się do sprzedawcy, a czy to auto nie zużywa czasem za dużo benzyny?

— Ach, skądże! Bardzo mało. Łyżkę niemal zaledwie!

— Zwykłą łyżkę, czy też do herbaty? (t)

Mac Cormick spotyka Mac Phersona:

— Jak się masz stary? Będziesz chyba dziś na urodzinach Mac Kinley'a?

— Trzeba będzie pójść. Ale mam kłopot z prezentem. Musiałbym wydać najmniej szylinga, a czasy są ciężkie.

— To już ja lepiej się urządziłem. Dałem mu wieczny prezent. Kupiłem dwadzieścia lat temu gumową poduszkę i co rok na urodziny nudymam mu ją świeżem powietrzem. (t)

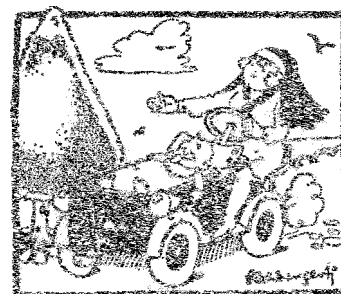
Za pojedyncze egzemplarze „Cyrulika Warszawskiego” należy płacić (zarówno w Warszawie, jak na prowincji) cenę wskazaną w nagłówku t. j. 50 gr

Mac Clintock otrzymał pewnego dnia zaproszenie na maskaradę. U dołu widniał napis: „Wesele gratis”.

Mac Clintock, nie rozumiejąc znaczenia tego słowa i obawiając się niemiłych skutków dla swej kieszeni, z zaproszenia nie skorzystał.

Następnego dnia jednak, zastrygowany znaczeniem tajemniczego wyrazu, postanowił sprawdzić je w encyklopedji. Obok słowa gratis znajdowało się objaśnienie: „bezpłatnie, darmo”.

Nazajutrz gazety doniosły, że zasłużony obywatel Aberdeenu Mac Clintock zmarł nagle rano-
w atakiem anopleksji. (t)



Auto niemożliwe
(Der Goetz. Wiedeń).

ZABAWY P. MINISTRA SKARBU

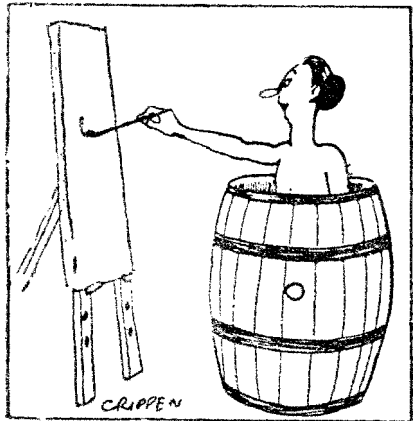


rys. M. Piotrowski

„Kocha, lubi, szanuje...”

SCHODEK

Panowie Bączek i Pietrzak ze Starogardu przybyli do Warszawy i zatrzymali się w Bristolu. Wieczorem obaj dzielni Pomorzanie udali się na miasto, by poznać nocne życie sto-



Crippen

Djogeniusz

licy. Wrócili o piątej nad ranem pijani jak bele i udali się na spoczynek. Nagle pan Pietrzak poczuł konieczność zaspokojenia pewnej potrzeby naturalnej. Wyszedł więc z numeru, szukając zbawczego ustronia. Oczywiście pomylił się i otworzywszy drzwi od windy spadł ruchem jednostajnie przyspieszonym w pięciopiętrową chłostę.

Opatrzność jednak czuwa nad pijakami, to też pan Pietrzak wyszedłszy bez szwanku z przynudy wraca po kilkunastu minutach do pokoju.

Pan Bączek czeka nań z niecierpliwością.

— Powiedz mi Teoś, gdzie to jest, jabym również chciał...

— Widzisz Feluś, to zaraz drzwie drzwi na lewo, ale uważaj: tam jest schodek!.. (t)

Z teki kalamburzysty

Zurada małżeńska: inflagrand.

★

Wontancerka.

★

Facetsjonista.

★

Rodzaj męski od kibic: kibicer.

★

Quod licet Jovi, non licet homini.

★

Tempi pejsati — czasy krętaństwa.

★

Belkanciarz.

★

Depentak adwokacki.

★

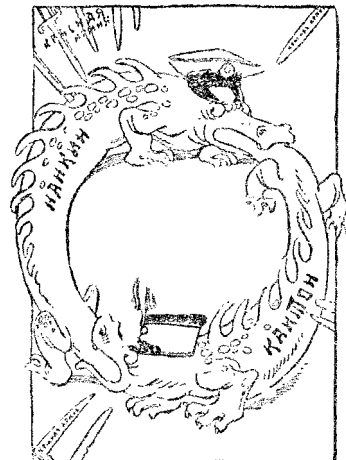
Szyller Szkolnik — grałoszwindler.

★

Błędny ogonek.

M. Kw.

SYTUACJA W CHINACH



Nankin i Kanton
(Izwiestia, Moskwa).

★

OBAWY DYNASTYCZNE

Kon ma już cztery córki. A Konowa znów się spodziewa. Kon jest bardzo zdenerwowany.

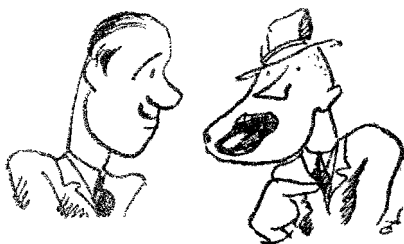
— Mam nadzieję, że nareszcie będzie syn. To przecież byłoby straszne, gdyby ród Konów zaginał!

HUMOR FRANCUSKI



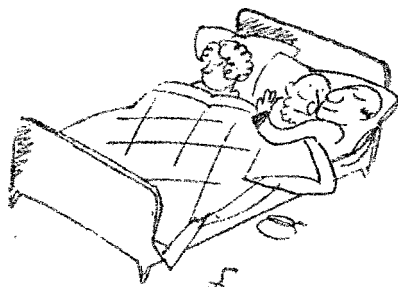
Wzorowa pokojówka

PŁYNNIE MÓWI



— Czy włada pan jakimś językami?
— Mmmówię... płynnie „ppo... po... francu... cusku... i ppo... po nie... nie...mmiecku... (g)

STRZEŻONEGO PAN BÓG STRZEŻE



Izydor Kapcenzon przyjechał do Radomia późno w nocy i już nie znalazł pokoju w jedynym hotelu miasta. Ale Kapcenzon przypomina sobie, że ma w Radomiu przyjaciela Fajgelstoka, udaje się więc do niego i prosi o przenocowanie.

Fajgelstok niedawno się ożenił i ma tylko jedno łóżko, w którym śpią razem z żoną. Ale dla przyjaciela — czego się nie robi?

Nazajutrz, na odchodem, mówi Kapcenzon do Fajgelstoka:

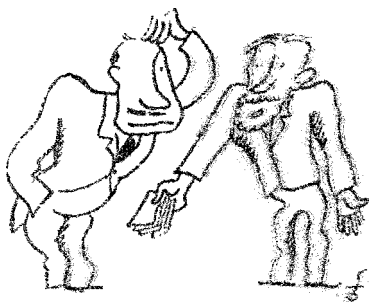
— Słuchaj, Moryc, ja ciebie nie buntuję. Ale twoja żona cała noc trzymała mnie w objęciach.

— To byłem ja.

— Co coś?

— Na wszelki wypadek. Trzeba być ostrożnym. (h)

KRYZYS



Reżyser: — Panie dyrektorze, na widowni jest tylko pięć osób!

Dyrektor teatru: — Nie możemy grać... niech pan każe zwrócić za bilety.

Reżyser: — Niemożliwe... To wszystko „za karikami”. (p)

Dowcipy nadesłane przez naszych Czytelników

NOWOCZESNE PRZYSŁOWIA

Nie mów kop! aż wpadniesz w dół.

Na złodzieju czapka — karakułowa.

Uderz w stół — to ci ręka spuchnie.

Kto w ciebie kamieniem — to ci napewno głowę rozetnie.

Kto pod kim dołki kopie, ten się dużo napracuje.

Gość w dom — to będziesz miał wydatek.

(El-Em., w'm.)

OSTROŻNY

Salomon Klugermacher ciężko chorował na nogi i pojechał leczyć się do profesora do Wiednia.

Lecz pacjent okazał się tak brudny, że doktor brzydził się podejść do niego i powiedział z oburzeniem:

— Mógł pan sobie przynajmniej nogi umyć!

— Pan profesor nie potrzebuje się zaraz gniewać — mówi Klugermacher ze słodyczą w głosie — mnie to samo mówili już warszawscy lekarze, ale pomyślałem sobie, że lepiej będzie poradzić się profesora w Wiedniu.

(Kaz. Pęczak, w m.)

PIES

Granica polska — niemiecka. Rewizja celna. Urzędnik przeszkadza rzeczy małego, galicyjskiego żydka. Wszystko jest w porządku. Lecz urzędnik widzi paczkę, której przedtem nie zauważył.

— Co to jest? — pyta się.

— To? Co ma być co? — odpowiada biały, jak kreda żydek.

— To jest jedzenie dla psa...

— Dla psa?! — pyta się urzędnik.

— Pokażno pan to jedzenie...

Żydek robi się jeszcze bledszy, ale otwiera pudełko.

Urzędnik jako krótkowzroczny, podnosi pudełko do oczu — i nagle kicha.

— Panie! — wrzeszczy do przerażonego żydka.

— To tytoń!

— Tytoń, nie tytoń, — odpowiada żydek, to jest jedzenie dla psa...

— Dla psa! Co mi pan będziesz łgał, przecież pies tego nie ruszy! — krzyczy urzędnik.

— Nie ruszy? — niech nie ruszy! — Niech żyje! niech zdechnie!! Niech go cholera weźmie!! Moje zmartwienie!!

(W. Leśniewski, w'm.)

PRAKTYCZNY

— Sruł, masz tu kopertę z naklejoną marką: jak przyjedziesz na miejsce, nie potrzebujesz nic pisać, tylko wrzucisz tę kopertę do skrzynki. Gdy ją dostanę, będę wiedział, że szczęśliwie przyjechałeś.

— Tate może mi przecież dać kopertę bez marki... i jak przyjdzie list z „dopłatą”, tate wcale go nie przyjmie, bo i tak będzie tate wiedział, że szczęśliwie przyjechałem.

(J. P. w'm.)

KOCHANY CYRULIKU!

Właściciel wypożyczalni, w której biorę książki, ma oryginalny zwyczaj namawiania swych abonentów do wzięcia wolnej książki. Podaje naprzykład czytelnikowi „Jennie Gerhardt” Dreisera. Zwykle pada pytanie „czy to dobre”?

— Najlepsze Dreisera — odpowiada izraelita.

Albo „Mołoch”.

— Najlepsze Wassermanna.

Albo innym razem „Symfonia prometejska”.

— Najlepsze Wassermanna.

Wczoraj pewnej młodej abonentce, która zapytała „czy to dobre”, — odpowiedział:

— „Życiorys własny robotnika”? Najlepsze Wojciechowskiego!

(Al Cohol, Łódź)

PODZIAŁ PRACY

— Pan pracuje w teatrze... może byłby pan tak uprzejmy i dał mi kilka biletów wolnego wejścia?

— Z przyjemnością, ale ponieważ pan pracuje w banku, to pozwolę sobie poprosić o kilka banknotów.

(Witold Kret., w m.)

POCZTA I TELEGRAF

P. W. Leśniewski w m. Jeden z dowcipów idzie w tym numerze. W najbliższym piątek proszę się zgłosić po honorarium (godz. 12—2). Rekopisy powinny być pisane wyłącznie po jednej stronie kartki. — Za słowa uznania pięknie dziękujemy.

P. H. B., w m. Dowcip z niebieszczanem nie możemy wstawić.

P. Pil-Wit, w m. Wszystkie te karawaty były już w „Cyruliku”. Historia „Jaszyłowska” (w krajowej interpretacji) była nawet zfilmowana na filmach naszego piśmi. Narazie nie reflektujemy na Pańską współpracę.

P. „W.”, Łódź. Wybrałszy jeden dowcip. Reszta nie pójdzie. „Sprawozdanie” potraktowałbyś wówczas zupełnie poważnie. Honorarium zapiszemy w tym numerze na Pański rachunek.

P. Autor rysunku „Nie opuszczaj Cytafeli”. Nie skorzystamy.

W ŁAŻNI



Do „Parowej łaźni miejskiej” przychodzi Mojżesz Fajans:

— Pan pozwoli jeden bilet — zwraca się do kasjera.

Kasjer, stary znajomy, wychyla się:

— Między nami mówiąc, panie Fajans, to o wiele więcej by się panu opłacało abonament. Tak pan płaci za 12 razy 24 złote, a w abonamencie tylko 15.

Mojżesz macha ręką:

— A, daj pan spokój! Czy ja będę żył jeszcze 12 lat? (h)

SPOSÓB



Gość w barze rozmawia z właścicielem.

— A ileż tak tygodniowo sprzedaje pan beczek piwa?

— Dwadzieścia.

— A chciałby pan sprzedać więcej?

— Ach, naturalnie. Jeśliby pan... to będę panu bardzo wdzięczny...

— Nie, nie. Ale ja mogę dać panu radę: Niech pan nalewa do szklanki mniej piany a więcej piwa — to 25 beczek tygodniowo pewnie. (p)

DOŚWIADCZENIE

Pan: — Wiec przyjeżdżasz prosto ze wsi? Pewno nie masz doświadczenia...?

Służąca: — Zależy, jakie doświadczenie chce pan zrobić. (p)

MELANCHOLJA

Do szczęścia brak mi tylko jednego: powodzenia!

A miałabym powodzenie, tylko, że brak mi — szczęścia... (y)

Prenumerata kwartalnie 5 zł., zagranicą zł. 8.

Ceny ogłoszeń: wiersz milim. jednolam. 40 gr., cała str. 500 zł., barwno 750 z

Redaktor przyjmuje codziennie od 12—2

Rekopisów redakcja nie zwraca.

Konto w P. K. O. Nr. 15.507

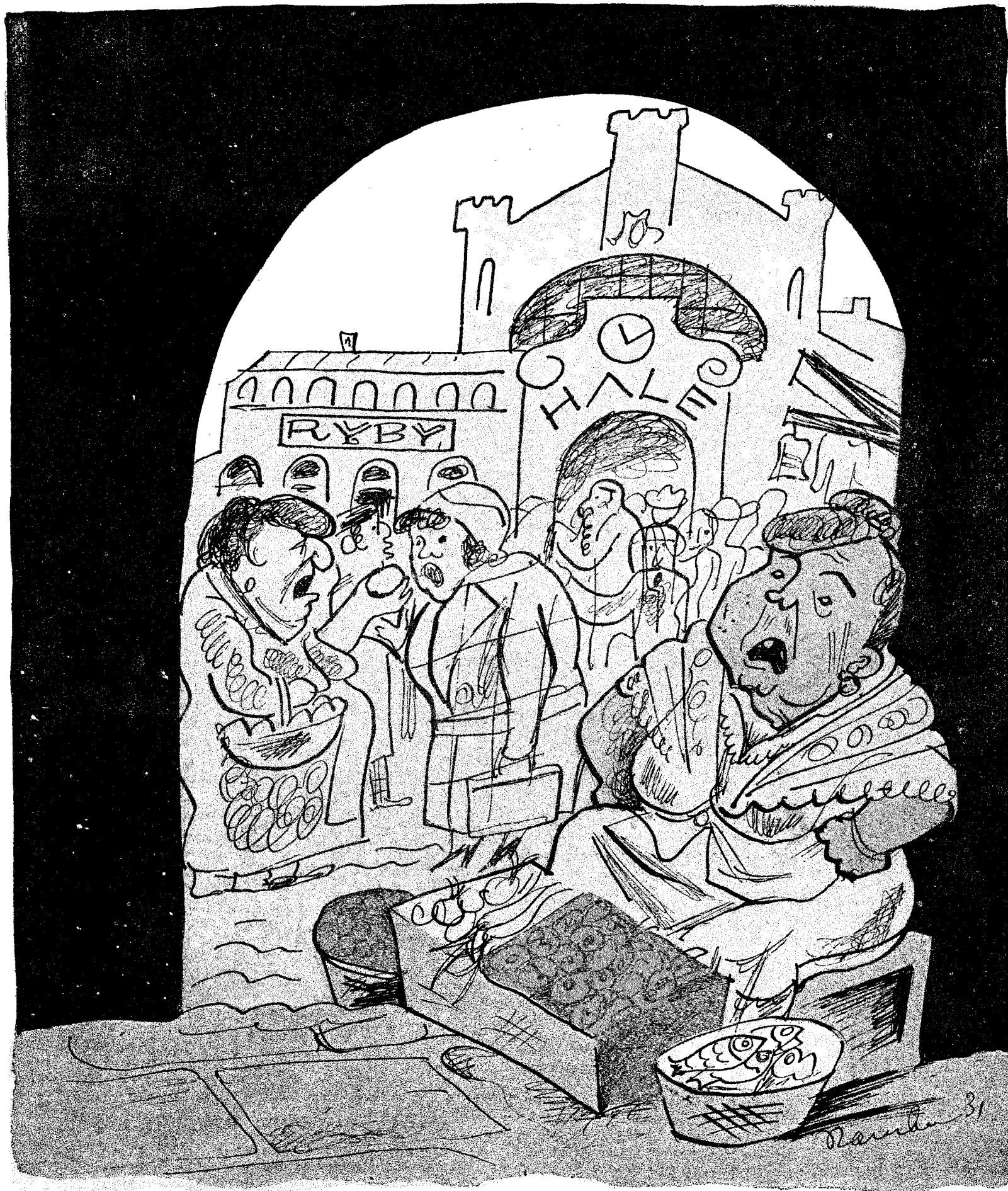
Redakcja administracja Marszałkowska 4/5/7. Centr. Tel. „Prasa Polska” 8-02-40, tel. wewn. 35.

Druk ukończono 4 lipca 1931 r.

Redaktor: JERZY PACZKOWSKI

Wydawca: MIECZYSLAW ORŁOWSKI

PIEŚŃ PRZEKUPKI O DYMISJI GEN. SKŁADKOWSKIEGO



rys. J. Zaruba

„Stawoju, czy ci nie żal?
Stawoju, wracaj do hał!”